

Joanna Gocłowska-Bolek: Klęska petro-urodzaju. Wenezuela u progu upadku ekonomicznego

Nagły wzrost zainteresowania ropą naftową i zaniedbanie rozwoju sektora rolnego spowodowały, że gospodarka Wenezueli ucierpiała z powodu zjawiska, które później w literaturze ekonomicznej zyskało nazwę choroby holenderskiej. Szybko rozwijający się sektor naftowy „wysysał” kapitał i pracę z innych zastosowań – pisze Joanna Gocłowska-Bolek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wenezuelski blackout”.

Chaos gospodarczy i polityczny, jakiego dziś doświadcza na oczach całego świata Wenezuela, powinien być odczytany jako ostrzeżenie dla krajów rozwijających się. To przestroga o niebezpiecznym wpływie bogactwa surowców w sytuacji złego zarządzania, korupcji i niekompetencji rządu. To w Wenezueli znajdują się największe na świecie potwierdzone złoża ropy naftowej, liczące 300,9 mld baryłek, czyli 17,6% rezerw globalnych. Wenezuela od początku była aktywnym członkiem-założycielem Organizacji Krajów Eksportujących Ropę (OPEC), przez długie lata odgrywając w niej ważną rolę i współdecydując o światowej podaży tego surowca. A ropa naftowa to przecież wciąż najważniejszy surowiec energetyczny na świecie, dostarczający około 40% energii w skali globalnej. Czy to możliwe, aby kraj tak bogaty w surowce wpadł w tak głęboki kryzys gospodarczy?

Wenezuelskie przekleństwo ropy naftowej

Wenezuela to z pewnością najciekawsze studium przypadku petropaństwa (*petrostate*). Tym nieformalnym terminem opisywany jest kraj o kilku wzajemnie powiązanych atrybutach: dochody rządowe są głęboko uzależnione od eksportu ropy, władza gospodarcza i polityczna pozostają silnie skoncentrowane w rękach elitarnej mniejszości, instytucje polityczne są słabe, a w dodatku mamy do czynienia z powszechną korupcją. Państw, których gospodarki można określić mianem „petrostate” jest na świecie więcej, do tej grupy należą: Algieria, Kamerun, Czad, Ekwador, Indonezja, Iran, Libia, Meksyk, Nigeria, Oman, Katar, Rosja, Arabia Saudyjska czy Zjednoczone Emiraty Arabskie. Często są również w historii gospodarczej wahania cen ropy. Jednak tak poważnego kryzysu, jak obecny wenezuelski nie odnotowało dotąd żadne z nich. Wenezuela okazała się niechlubnym archetypem nieudanego petropaństwa, w którym dochody z ropy naftowej zostały wykorzystane do budowania autokracji, korumpowania społeczeństwa i wywołały silny podział na biednych i bogatych, a w rezultacie złego zarządzania i ogromnej korupcji wywołały spiralę kryzysową.

Wenezuelę podaje się jako przykład gospodarki, której rozwój został ograniczony przez tzw. „klątwę surowcową”. Takie zjawisko obserwuje się w gospodarkach krajów posiadających znaczne złoża surowców naturalnych, które odnotowują niespodziewanie niski poziom rozwoju gospodarczego mimo bogactwa zasobów.

Od lat 20. gwałtowny wzrost sektora naftowego w Wenezueli spowodował niedorozwój innych sektorów gospodarki. Nagły wzrost zainteresowania ropą naftową i zaniedbanie rozwoju sektora rolnego spowodowały, że gospodarka Wenezueli ucierpiała z powodu zjawiska, które później w literaturze ekonomicznej zyskało nazwę choroby holenderskiej. Drastyczny wzrost zasobów jednego z czynników produkcji – w przypadku Wenezueli była to ropa naftowa – przy niezmiennych lub wolno rosnących pozostałych zasobach sprawiał, że szybko rozwijający się sektor naftowy „wysysał” kapitał i pracę z innych zastosowań. Tak się stało w przypadku Wenezueli: nadmierny rozwój jednego sektora skutkował regresem wszystkich pozostałych dziedzin gospodarki.

Szczególnie boleśnie jest dziś odczuwalne kurczenie się sektora rolniczego. W latach 20. ubiegłego wieku produkcja rolna stanowiła około jednej trzeciej produktu krajowego Wenezueli, ale już w latach 50. jej udział zmniejszył się do jednej dziesiątej. Obecnie rolnictwo w Wenezueli przynosi niespełna 3% produktu krajowego, dając zatrudnienie dla 10% siły roboczej. Rolnikom nie opłaca się uprawiać kawy, kukurydzy czy bananów, lepiej jest przenieść się do miast i szukać zatrudnienia w sektorze naftowym. Tym samym Wenezuela, dysponująca rozległymi i żyznymi polami uprawnymi, od dawna nie jest samowystarczalna w zakresie zapewniania żywności swojemu społeczeństwu. Również produkcja przemysłowa w sektorach pozanaftowych pozostaje marginalna, a baza przemysłowa i infrastruktura są przestarzałe, niewydolne i niedoinwestowane.

Produkcja przemysłowa w sektorach pozanaftowych pozostaje marginalna, a baza przemysłowa i infrastruktura są przestarzałe, niewydolne i niedoinwestowane

Nagły intensywny wzrost przychodów w sektorze naftowym wywołał też złudzenie w społeczeństwie, iż mogą one bez większego wysiłku zostać wykorzystane

do uprzemysłowienia kraju poprzez realizację masowych projektów infrastrukturalnych, co prezydent Carlos Andrés Pérez w czasach boomu naftowego określał jako „rozsiewanie ropy”. Iluzja nieograniczonych przychodów powodowała wzrost wydatków rządowych, które przekraczały nowe dochody i powodowały ciągłe zadłużanie się za granicą. Jednocześnie w społeczeństwie wenezuelskim utrzymywało się przekonanie, że tylko praca w sektorze naftowym może przynieść dobrobyt, podczas gdy wszystkie inne sektory, w tym rolnictwo, pozostawały coraz bardziej marginalizowane i niedoinwestowane, a zarówno dobra przemysłowe, jak i żywność sprowadzano z zagranicy, płacąc za nie z rosnących przychodów z ropy. Dopóki te przychody się nie skończyły.

Postępujące uzależnienie Wenezueli od sektora naftowego

Od 1922 roku, wraz z odkryciem ogromnego złoża Barroso 2 w basenie Maracaibo, gospodarkę kraju zdominował dynamiczny rozwój przemysłu naftowego. Początkowo wydobywanie cennego surowca w Wenezueli pozostawało w rękach trzech wielkich koncernów: Royal Dutch Shell, Gulf i Standard Oil Company, ale do końca lat 1930.

wydobyciem zajmowało się już blisko sto firm, głównie ze Stanów Zjednoczonych, wspieranych przez dyktatora generała Juana Vicente Gómeza (1908-1935).

Północnoamerykańscy pracownicy sektora naftowego przywieźli do Wenezueli hot dogi, zwyczaj strojenia choinek bożonarodzeniowych i baseball, ale do swego kraju wywozili gros zysków z wydobywania ropy. Już od 1929 roku Wenezuela stała się głównym światowym eksporterem ropy, a gospodarka stawała się w coraz większym stopniu oparta na przemyśle naftowym i eksporcie produktów petrochemicznych. Przez dziesięciolecia uzależnienie od tego sektora stawało się coraz większe, przy czym złe zarządzanie, brak inwestycji i ogromna korupcja utrudniały jego stabilny rozwój, nie wspominając już o wykorzystaniu zysków do rozwoju innych sektorów lub podniesienia poziomu życia najuboższych Wenezuelczyków. Następcy Gómeza starali się zreformować sektor naftowy, tak aby część przychodów zagranicznych koncernów trafiało do kasy państwa, jednak takie próby nie zawsze prowadziły do dobrych rozwiązań.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, Kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Gdy w 1958 roku, po sukcesji dyktatur wojskowych, Wenezuela wybrała swój pierwszy demokratyczny rząd, trzy główne partie polityczne Wenezueli podpisały pakt Punto Fijo, który gwarantował, że państwowe miejsca pracy, a zwłaszcza renty naftowe, zostaną rozdzielone na trzy strony proporcjonalnie do wyników głosowania w wyborach. Pakt

starał się chronić przed dyktaturą i zaprowadzić demokratyczną stabilność oraz wprowadzał gwarancję, że zyski z ropy będą pozostawać w państwie.

W 1973 roku pięciomiesięczne embargo OPEC na kraje popierające Izrael w wojnie wywołało czterokrotny wzrost cen ropy i uczyniło Wenezuelę krajem o najwyższym dochodzie na mieszkańca w Ameryce Łacińskiej. Do państwowej kasy wpłynęły ogromne środki, jednak z powodu ogromnej korupcji i nieumiejętnego zarządzania gospodarczego nie zostały one wykorzystane na zreformowanie gospodarki ani na inwestycje w infrastrukturę, zatem nie przyniosły one poprawy długookresowej. Szacuje się, że w latach 1972–1997 aż 100 miliardów dolarów zostało sprzeniewierzonych.

W 1976 roku, w czasach boomu naftowego, prezydent Carlos Andrés Pérez znacjonalizował przemysł naftowy, tworząc państwowego molocha Petróleos de Venezuela S.A. (PDVSA), który miał skupiać i nadzorować wszelką działalność związaną z sektorem naftowym: badania, produkcję, rafinację i eksport. PDVSA współpracował z zagranicznymi koncernami naftowymi, o ile mógł zachować 60-procentowy udział we wspólnych przedsięwzięciach. Wraz z gwałtownym spadkiem światowych cen ropy w latach 1980. i kryzysem zadłużeniowym gospodarka Wenezueli poważnie skurczyła się przy jednoczesnym wzroście hiperinflacji. Reformy w duchu neoliberalnym, wprowadzone pod dyktando Międzynarodowego Funduszu Walutowego doprowadziły do spadku poziomu życia i wywołały falę tragicznych zamieszek Caracazo.

Epoka Chavizmo a ropa naftowa

Na fali niezadowolenia społecznego z dotychczasowych rządów w 1999 roku do władzy doszedł Hugo Chávez, obiecujący wykorzystanie ogromnego bogactwa naftowego Wenezueli dla zmniejszenia ubóstwa i nierówności. Jego kosztowne „misje boliwariańskie” rozszerzyły dostępność usług socjalnych i edukacji oraz zmniejszyły ubóstwo o 20 procent. Jednak podjęte kroki przyspieszyły też wzrost zadłużenia. A co najważniejsze – spowodowały stały spadek wydobycia ropy. Decyzja Cháveza o zwolnieniu tysięcy doświadczonych pracowników PDVSA, którzy wzięli udział w strajku w latach 2002-2003, pozbawiła firmę ważnych zasobów kapitału ludzkiego i wiedzy technicznej. Począwszy od 2005 roku Chávez dostarczał dotowaną ropę do kilku krajów w regionie, w tym do Kuby, w ramach sojuszu Petrocaribe. W trakcie prezydentury Cháveza i następnie Maduro strategiczne rezerwy ropy naftowej zmniejszyły się drastycznie, a dług publiczny rósł niepokojąco. Szczyt wydobycia ropy w Wenezueli przypadł na koniec lat 1990. i na początek XXI wieku, później wydobycie regularnie spadało.

Gdy za prezydentury Nicolása Maduro ceny ropy na światowych rynkach gwałtownie spadły, wywołało to poważny spadek dochodu narodowego, przy jednoczesnym wzroście poziomu ubóstwa, a gospodarka Wenezueli zaczęła chylić się ku upadkowi. Niełatwo było zmniejszyć wydatki rządowe, a o reformach gospodarczych reżim Maduro nawet nie myślał. W rezultacie rząd stopniowo stawał się coraz bardziej zadłużony.

Poważny spadek cen ropy naftowej, z ponad 100 USD za baryłkę w 2014 roku do 30 USD na początku 2016 roku, wciągnął Wenezuelę w spiralę upadku gospodarczego, z którego nie zdołała się podnieść. W miarę jak narastał niepokój, Maduro umacniał władzę poprzez represje

polityczne, cenzurę i manipulacje wyborcze. A nieumiejętnym zarządzaniem i korupcją spychał gospodarkę nieuchronnie na skraj katastrofy.

Inwestycje potrzebne od zaraz

W pierwszej dekadzie obecnego stulecia Wenezuela była dziesiątym producentem oraz ósmym eksporterem netto ropy naftowej na świecie. Przychody z eksportu ropy naftowej stanowiły około 50% PKB i blisko 96% całkowitych przychodów z eksportu. Dzisiaj produkcja ropy spadła do najniższego poziomu od dziesięcioleci i stanowi tylko ułamek produkcji dostarczanej przez Arabię Saudyjską czy Rosję.

Blisko $\frac{3}{4}$ wenezuelskich rezerw to złoża niekonwencjonalnych ciężkich frakcji ropy naftowej, występujących w stanie niemal stałym. Wymagają rozcieńczenia przed dalszą obróbką i zastosowania skomplikowanych, kosztownych technologii. Potrzebne jest zmieszanie z lżejszymi frakcjami ropy, które Wenezuela musi sprowadzać – stąd jest zarówno eksporterem, jak i importerem ropy. Dziś nie ma pieniędzy na kupowanie tej lżejszej ropy z zagranicy. Ponadto infrastruktura w przemyśle jest przestarzała i zupełnie niewydolna – przez ostatnie dwa dziesięciolecia nie dokonywano praktycznie żadnych prac konserwacyjnych ani nowych inwestycji w sektorze naftowym. Brakuje wykształconego personelu technicznego. W kierownictwie PDVSA pełno jest zatrudnionych wojskowych, którzy zyskiwali wysokie uposażenie, przywiązując się w ten sposób do reżimu, ale nie dysponują żadnymi kompetencjami potrzebnymi do zarządzania dużym przedsiębiorstwem. Korupcja w sektorze naftowym jest dziś wręcz niewyobrażalna. To wszystko sprawia, że w Wenezueli wydobywa

się zaledwie niewielką część tego, co kilkanaście lat temu. Bez poważnych inwestycji, reformy sektora, odpowiedniego przygotowania pracowników inżynieryjnych i technicznych oraz przede wszystkim zmiany systemu zarządzania nie ma szansy na poprawę sytuacji. Takiego zreformowania systemu w Wenezueli reżim Maduro nie jest w stanie dziś przeprowadzić.

Od czasu odkrycia złóż w latach dwudziestych ubiegłego wieku ropa naftowa stała się dla Wenezueli jej wielką szansą, nadzieją na szybki rozwój, ale też jej przekleństwem i ogromnym obciążeniem dla społeczeństwa. Dziesięciolecia złego zarządzania i niekompetencja doprowadziły niegdyś jeden z najlepiej prosperujących krajów Ameryki Łacińskiej do ruiny gospodarczej i politycznej.

Joanna Gocłowska-Bolek